

Johann Wolfgang Goethe (1749-1832) – pracował nad *Faustem* niemal 60 lat z przerwami. Cały utwór liczy ponad 12000 wersów; część I została wydana w 1808 r., część II (ukończona w 1832 r.), zgodnie z życzeniem pisarza, po jego śmierci w 1833 r. Dzieło jest testamentem duchowym poety, sumą jego poglądów filozoficznych, doświadczeń i myśli. Postać tytułowego bohatera zaczerpnął Goethe z legendy o uczonym czarnoksiężniku, który zawarł pakt z diabłem, a którego prototypem był Johann (albo Georg) Faust (ok. 1480-1536), wędrowny lekarz oskarżony o czary. Pierwszym dramatem o Fauście była tragedia poety angielskiego Christophera Marlowe'a (1564-1593), której bohater walczy z Bogiem, dążąc do poznania i wiedzy. Motyw Fausta podejmowali później inni pisarze, m.in. Tomasz Mann w powieści *Doktor Faustus* (1947). Faust jest także tematem wielu utworów muzycznych (m.in. Berlioz, Gounod, Liszta, Wieniawskiego).

Faust. Tragedia

Prologus w niebie

[...]

PAN

Dziś w swoich służbach błądzi, oczywiście,
Lecz w jasność wielką rychło go powiodę.
Widząc ogrodnik pierwsze drzewa liście
Zna już kwiat przyszły i owoce młode.

MEFISTOFELES

Idę o zakład, stracisz Ty tę duszkę!
Zechciej się tylko, Panie, zgodzić,
Już ja sprowadzę go na swoją družkę!

PAN

Dopóki sam nie zamknął powiek,
Dobrze, nie bronię ci go zwodzić.
W dążeniach swoich musi błądzić człowiek.

MEFISTOFELES

Dzięki! bo ciągle widzieć te truposze
Aż mi nieswojo. Co tu długo prawić:
Świeżutki, hoży buziak? Bardzo proszę!
Lecz towarzystwa zwłok nie znoszę;
Kto też się zoli z żywą myszką bawić.

PAN

Zgoda więc! możesz tego ducha
Odwodzić od prażródła, ściągać na dół;
Prowadź go, jeśli cię usłucha,
Twą ścieżką na grobowy padół,
Aż przyznasz, chociaż wstyd ci będzie,
Że nawet w ciemnym swym popędzie
Wie człowiek dobry, gdzie właściwa droga.
(tłum. Andrzej Pomorski)

//-----

PAN

Słuchaj... A Fausta znasz?

MEFISTOFELES

Doktora?

PAN

Sługę mego!

MEFISTOFELES

Zaiste, w osobliwy sposób on wam służy.
Nieziemski snadź jest chleb i napój głupca tego,

W dal go wciąż pędzi ferment, co w nim burzy,
On zaś półświadom aberracji swojej,
Gwiazd najpiękniejszych żąda z nieb sklepienia
I wraz najśłodszych chce ziemi upojeń.
I bliskość żadna ani dal nie koi
Nieustannego onej piersi wrzenia.

PAN

Choć mi dziś służy raz gorzej, raz lepiej,
Sam poprowadzę go wkrótce do światła.
Toż wie ogrodnik, gdy puszczażą szczepy,
Że kwiat i owoc przyszłe zdoła lata.

MEFISTOFELES

O zakład idę! Tego też straciecie!
Jeśli mi swoją wyrazicie zgodę,
Już ja ścieżkami mymi go powiodę.

PAN

Dopóki ziemskim cieszy on się życiem,
Nie bronięć śmiało koło niego krążyć.
Wiadomo: błądzi człowiek, póki dąży.

MEFISTOFELES

Dzięki i za to! Nie myślę z tym kryć się,
Że z trupem nie w smak mi obcować z bliska,
W rumianych, czerstwych kocham ja się pyskach,
Do spraw umrzyków nigdy się nie mieszam,
Z żywymi igrać chcę jak kotek z myszą.

PAN

A zatem zgoda. Tobie go powierzam.
Odciągnij ducha tego od prażródła
I jeśli tylko ująć go się uda,
W dół go poprowadź własną twoją ścieżą,
I z wstydem przyznaj, gdy człek twoją swadą
Uwieść się nie da, że w ciemnym swym pędzie
Jest mimo wszystko prawej drogi świadom.

[...]

A że w czynnościach swoich człek ustaje nieraz
I łatwo już bezwzględny chce mieć spokój,
Raz druha daję mu, co drażniąc go, przy boku
Wiernie mu trwa i działać musi jako szatan.

Tragedii Część I

NOC

W wysoko sklepionej, ciasnej izbie gotyckiej Faust
niespokojny na krześle przy pulpicie.

FAUST

Przestudiowałem wszystkie fakultety,
 Ach, filozofię, medycynę, prawo
 I w teologię też, niestety,
 Do dna samego wgrzył się pracą krwawą –
 I jak ten głupiec u mądrości wrót
 Stoję – i tyle wiem, com wiedział wprzód.
 Zwę się magistrem, ba, doktora tytuł
 Mam i lat dziesięć z górą, do przesytu
 I tak, i wspan, i w skos, po krętej drodze
 Tam i z powrotem uczniów za nos wodzę,
 A wiem, że wiedzieć nic nam nie jest dano!
 Myśl ta w mym sercu wieczną gore raną.
 Wprowadziem mądrzejszy jest od tych jełopów,
 Doktorów, skrybów, magistrów i popów,
 Obca mi zwątpień i skrupułów męka,
 Diabła ni piekła grozy się nie lękam –
 Lecz za to radość wszelką mi wydarto.
 Nie pysznię się, że wiem, co wiedzieć warto,
 Ani się ludzę, bym tą moją pracą
 Ludzi podnosił, uczył czy nawracał.
 Nic zgoła nie mam, ni złota, ni włości,
 Ni czci, ni żadnych świata wspaniałości.
 Toż pies by żyć tak dłużej nie mia chęci!
 Dlatego w końcu magii się poświęcił,
 Ufny, że w słowach, co spadną z ust ducha,
 Może tajemnic jakich się dosłucham,
 Bym w gorzkim trudzie lub tłumionym gniewie
 Nie musiał ludziom głosić, czego nie wiem,
 Bym wreszcie poznał, czym jest ta potęga,
 Co wewnętrzne siły świata w jedno sprzęga,
 Bym ujrzeć mógł wszech sprawczą moc i ziarno
 I w słowach grzebać nie musiał na darmo.

Przed bramą miasta

[...]

FAUST

Pęd tyko jeden znasz – a broń cię, Boże,
 Byś i drugiego też zaznać nie musiał!
 Dwie dusze we mnie żyją w wiecznym sporze,
 Jedna od drugiej oderwać się kusi:
 Jedna, kleszczami przyrodzonych sił,
 Lgnie do kwietnego tej ziemi ogrojca;
 Druga, przemocą, ponad ziemski pył,
 Rwie się w dziedzinę dostojnych praojców.

Pracownia

FAUST

Jakże się zwiesz? [...]
 No więc... kim jesteś ty?

MEFISTOFELES

Tej siły cząstką drobną,
 Co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro.

FAUST

Jakiż tkwi sens na tej zagadki dnie?

MEFISTOFELES

Ja jestem duch, co zawsze mówi: nie.
 I słusznie, wszystko bowiem, co powstaje,

Do wytępienia tylko się nadaje,

Więc lepiej niech się nic już nie tworzy w tym świecie.
 Toteż to wszystko razem, co wy zwiecie
 Grzechem, zniszczeniem, krótko – zła zespołem,
 Najistotniejszym moim jest żywiołem.

FAUST

Cząstką się zwiesz, a w całej jawisz się postaci?

MEFISTOFELES

Skromniutką prawdę ważyłem się dać ci.
 Gdy ów błazeński świeatek, czyli człowiek,
 Własną istotę swą całością zowie –
 Jam cząstką części, co wpierr wszystkim była,
 Cząstką ciemności, co światło zrodziła,
 To światło, które swej matce Ciemności
 Jej dawnej rangi i miejsca zazdrości,
 A nic nie wskóra, bo zwalczając mroki,
 Samo uparcie lgnie do ciał powłoki,
 Z ciał promieniuje, zdobi je pocześnie,
 Wstrzymać je w biegu może byle ciało;
 Ufam, że długo nie będzie to trwało
 I wraz z ciałami i ono też szczeźnie.

Pracownia Fausta II

FAUST

A zatem, proszę!

MEFISTOFELES

Tak mi się podobasz.
 Ufam, że z gościem zgodzi się gospodarz.
 Gdyż by rozprawić się z twych chimer rojem,
 Jako kawaler pukam do twych drzwi,
 W czerwonym, złotem bramowanym stroju,
 W płaszczyku sztywnym, co jedwabiem lśni,
 Przy szpadzie ostrej i spiczastej,
 U czapki piór kogucich chwost,
 I bez ogródek radzęć wprost,
 Podobne moim przywdziać szaty,
 Byś w wyzwolonych sił rozkwicie
 Raz wreszcie poznał, czym jest życie!

FAUST

Ach, wszystko jedno! W tej czy innej szacie
 Zawsze czuć będę ucisk ziemskich dróg.
 Za starym już, by wiecznie tylko śmiać się,
 Zbyt młody zaś, bym żyć bez pragnień mógł.
 Jakąż mi może świat ten dać odpowiedź?
 Zawsze tę samą. Wciąż: obejdz się, obejdz!
 [...]
 Przeto do życia chowam wieczną złość,
 Umrzeć bym chciał. Wszystkiego mam już dość!

MEFISTOFELES

[...]

Przestańże raz nad żalem twym marudzić,
 Co jak sęp głodny życiem twym się tuczy.
 Najgorszy nawet motłoch cię pouczy,
 Żeś i ty też człowiek pośród ludzi.
 Lecz bądź spokojny, to wcale nie znaczy,
 Bym cię chciał mieszać z tłumem wrażym.
 Ja się ni liczę do mocarzy,

O ile sam byś jednak raczył
 Na życie ze mną wejść w przymierze,
 To ja się chętnie na to piszę.
 Poświęć ci się bez zastrzeżeń
 I będę twoim towarzyszem,
 A jeśli tylko dogodzę ci w czym,
 Będę twym sługą, ba! pacholkiem twym!

FAUST
 A cóż waść na tym z swej strony skorzysta?

MEFISTOFELES
 Ach, szkoda gadać! Na to mamy czas.

FAUST
 Nie, nie! Wyjaśnić musim to do czysta!
 Toż za "Bóg zapłać" diabeł egoista
 Nierad się trudzić dla jednego z nas.
 Warunki jasno postaw. Wróg nie lada
 Wraz z takim sługą do domu się wkrada.

MEFISTOFELES
 Chcę na tym świecie oddać się w twe służby,
 Na twe skinienie krzątać się co tchu,
 Lecz gdy na tamtym świecie znów się ujrzym,
 Ty mi tam oddasz, com dał tobie tu.

FAUST
 O tamten świat nie troszczę się zbyt dużo.
 Gdy poczynania twoje świat ten zburzą,
 Niech sobie będzie tamten. – Szczęście me
 Z tej ziemi czerpię. Wszystkie me nadzieje,
 Radość i mękę ziemskie słońce grzeje,
 A gdy mi wreszcie to wszystko się przeje,
 Niechże już wtedy dzieje się co chce!
 Wszystko mi jedno, czy i w jakiej mierze
 Będę tam miłość lub nienawiść czuł
 I czy tam także, w tej nieznannej sferze,
 Jest jeszcze coś jak góra albo dół.

MEFISTOFELES
 Skoro tak sądzisz, waż się na ten krok.
 Ze mną się zwiąż, a wraz przez moje czary
 Już dnie najbliższe przyniosą ci dary,
 Jakich człowieczy nie oglądał wzrok.

FAUST
 I cóż ty, biedny diable, dać mi możesz?
 Ludzkiego ducha na dróg górnych torze
 Zaliż ogarnął kiedy umysł wasz?

A masz ty strawę, co nie syci? Masz
 Czerwone złoto, co jak rtęć ruchliwa
 Z rąk się wymyka? A może mi dasz
 Grę, w którą nigdy nikt nic nie wygrywa?
 Albo dziewczynę, co lgnąc do mych ust
 Już na innego zerka zalotnika?
 Lub cześć, tę piękną radość bóstw,
 Co jak meteor szybko znika?
 Owoc mi wskaż, co nie zerwany zgnił,
 Krzew, co się co dnia świeżym liściem burzy!

MEFISTOFELES
 To nie przerasta moich sił.
 Tymi skarbami będę służył.
 Lecz, przyjacielu, zdarzy czasu bieg,
 Że i do uczty spokojnie zasiędziem.

FAUST
 Jeślibym w gnuśnym ukojeniu legł,
 Niech raczej zaraz koniec ze mną będzie!
 Jeśli mnie zdołasz uwieść pochlebstwami,
 Bym rozlubował się w jestestwie swem,
 Jeśli rozkoszą zdołasz mnie omamić,
 Niech dzień ten będzie mym ostatnim dniem.
 Przyjmuję zakład!

MEFISTOFELES
 Zgoda!

FAUST
 W rękę bij!
 Jeśli bym chwili rzekł: Jak pięknaś!
 O, nadal trwaj! Nie uchodź mi!
 Możesz mnie w więzach twoich spętać,
 Niech się wypełnią moje dni!
 Niech dzwon pogrzebny zabrzmie dla mnie.
 Ty z służby twej bądź zwolnion wraz,
 Niech skażnik spadnie, zegar stanie,
 Znaczony mi niech minie czas!

MEFISTOFELES
 Zastanów się. Pamiętać o tym będziem.

FAUST
 Uznaję pełnię twoich praw.
 Nie w lekkomyślnym przyrzekam zapędzie,
 Gdy w miejscu stanę – jestem rab
 Twój czy też czyj? nie pytam o to.